

JOANNE K. ROWLING

Harry Potter™

i KOMNATA TAJEMNIC



Ilustrowała
MARY GRANDPRÉ

Tłumaczył
ANDRZEJ POLKOWSKI

MEDIA RODZINA

Harry Potter, sierota i podrzutek, od niemowlęcia wychowywany był przez ciotkę i wuja, którzy — podobnie jak ich rozpieszczony syn Dudley — traktowali go jak piąte koło u wozu. Pochodzenie chłopca owiane jest tajemnicą; jedyna pamiątka z przeszłości to zagadkowa blizna na jego czole. Skąd jednak biorą się niesamowite zjawiska, które towarzyszą nieświadomemu niczego Potterowi? Wszystko wyjaśni się w jedenaste urodziny chłopca, a będzie to dopiero początek Wielkiej Tajemnicy...

Harry nigdy by się nie spodziewał, że można latać na miotle, znać bardzo pożyteczne zaklęcia i nosić pelerynę niewidkę. Nigdy też nie przyszłoby mu do głowy, że to właśnie on stoczy walkę z potężnym Lordem Voldermort...



Ostrzeżenie Zgredka

Harry'emu udało się nie krzyknąć, ale niewiele brakowało. Mały stwór siedzący na jego łóżku miał wielkie uszy nietoperza i wylupiate zielone oczy wielkości piłek tenisowych. Harry natychmiast poznał te oczy: to one wpatrywały się w niego z żywopłotu.

Z dołu dobiegł głos Dudleya:

— Państwo pozwolą, że wezmę ich płaszcze.

Stwór ześliznął się z łóżka i skłonił tak nisko, że koniec jego długiego, cienkiego nosa dotknął dywanu. Harry zauważył, że stwór ma na sobie coś, co przypominało starą poszewkę na poduszkę, z dziurami na ręce i nogi.

— Eee... cześć — powiedział niepewnie Harry.

— Harry Potter! — zapiszczał stwór tak przenikliwym głosem, iż Harry był pewny, że słyszą go na dole. — Ach, sir, Zgreddek od tak dawna pragnął pana zobaczyć... Cóż za zaszczyt...

— Dź-dziękuję — wyjąkał Harry, przemykając się pod ścianą i siadając przy biurku, tuż obok Hedwigi, która jak zwykle spała w swojej klatce. Chciał zapytać: „Czym

jesteś?”, ale pomyślał, że zabrzmiałoby to zbyt obcesowo, więc zapytał:

— Kim jesteś?

— Jestem Zgredek, łaskawy panie — odpowiedział stwór. — Po prostu Zgredek. Domowy skrzat.

— Och... naprawdę? Eee... nie chcę być nieuprzejmy, ale... to niezbyt szczęśliwa pora na odwiedziny domowego skrzata w mojej sypialni.

Z salonu dobiegł głośny, sztuczny śmiech ciotki Petunii. Skrzat zwiesił głowę.

— Oczywiście bardzo się cieszę — powiedział szybko Harry — ale... ee... czy jest jakiś szczególny powód tych odwiedzin?

— Och, tak, łaskawy panie — odpowiedział duszek.

— Zgredek przyszedł, żeby panu powiedzieć, sir... to dość trudne... Zgredek nie wie, od czego zacząć...

— Usiądź. — Harry wskazał łóżko.

Ku jego przerażeniu, skrzat wybuchnął płaczem, a robił to bardzo hałaśliwie.

— U-usiądź! — zaszlochał. — Jeszcze nigdy, nigdy...

Harry'emu wydało się, że głosy na dole jakby przycichły.

— Bardzo przepraszam — wyszeptał. — Nie chciałem cię urazić, naprawdę.

— Urazić?! — zaskrzeczał przenikliwie skrzat. — Jeszcze nigdy żaden czarodziej nie zaprosił Zgredka, żeby usiadł... jak *równy z równym*...

Harry, starając się jednocześnie powiedzieć „Ciiiiicho!” i mieć uprzejmą minę, zdołał nakłonić Zgredka, by usiadł z powrotem na łóżku, co też skrzat uczynił, nękany głośną czkawką, przypominając teraz wielką i bardzo brzydką lalkę. W końcu udało mu się opanować czkawkę i teraz wpatrywał się w Harry'ego z niemym zachwytem.

— Chyba nieczęsto spotykasz czarodziejów — powiedział Harry, próbując dodać mu otuchy.

Zgredek potrząsnął głową. A potem, bez ostrzeżenia, zeskoczył z łóżka i zaczął walić głową w szybę, wrzeszcząc:

— *Zły Zgredek! Niedobry Zgredek!*

— Przestań... co ty wyprawiasz! — syknął Harry, podbiegając do niego i zaciągając go z powrotem na łóżko. Hedwiga obudziła się z wyjątkowo donośnym skrzekiem i zaczęła tłuc skrzydłami w pręty klatki.

— Zgredek musi się sam ukarać — oznajmił duszek mający już lekkiego zeza. — Zgredek o mały włos nie wyraziłby się źle o swojej rodzinie...

— O swojej rodzinie?

— O rodzinie czarodziejów, której Zgredek służy, sir... Zgredek jest domowym skrzatem... zobowiązany służyć na wieki jednemu domowi i jednej rodzinie...

— Oni wiedzą, że tutaj jesteś? — zapytał z zaciekawieniem Harry.

— Och, nie, sir, nie... Zgredek będzie musiał ukarać się surowo za to, że tu przyszedł, żeby się zobaczyć z wielmożnym panem, sir. Za karę Zgredek przytrzaśnie sobie uszy drzwiczkami piekarnika. Gdyby się dowiedzieli... och, sir...

— Ale przecież się połapią, jak sobie przytrzaśniesz uszy drzwiczkami piekarnika...

— Nie sądzę, sir. Zgredek wciąż musi się za coś karać. Pozwalają mi na to. Czasami nawet mi przypominają...

— Ale dlaczego po prostu nie odejdziesz? Nie uciekniesz?

— Och, nie, domowy skrzat nie może sam odejść. Trzeba go odprawić. A ta rodzina nigdy Zgredka nie odprawi... Zgredek będzie służył tej rodzinie aż do śmierci, sir...

Harry spojrział na niego ze zdumieniem.

— A ja myślałem, że już nie wytrzymam następnych czterech tygodni w tym domu — powiedział. — Przy twojej rodzinie Dursleyowie wydają się prawie przyzwoitymi ludźmi. I nikt nie może ci jakoś pomóc? Może ja bym mógł?

Prawie natychmiast pożałował tych słów. Z ust Zgredka popłynęła kaskada jękliwych wyrazów wdzięczności.

— Błagam — szepnął gorączkowo Harry. — Trochę ciszej, proszę. Jeśli Dursleyowie coś usłyszą, jeśli się dowiedzą, że tu jesteś...

— Harry Potter pyta, czy mógłby pomóc Zgredkowi... Zgredk słyszał o twojej wielkości, sir, ale nie znał bezmiaru twojej wspaniałomyślności...

Harry poczuł, że płoną mu policzki.

— Kto ci naopowiadał jakichś bzdur o mojej wielkości? Nie jestem nawet najlepszym uczniem. To Hermiona jest na pierwszym miejscu, ona...

I urwał, bo sama myśl o Hermionie sprawiła mu ból.

— Harry Potter jest wielki, dobry i skromny — rzekł z podziwem Zgredk, a jego wylupiaсте oczy zapłonęły blaskiem. — Harry Potter nawet nie wspomina o swoim zwycięstwie nad Tym, Którego Imienia Nie Wolno Wymawiać.

— Mówisz o Voldemorcie?

Zgredk wetknął sobie pięści do uszu i jęknął:

— Ach, sir, nie wypowiadaj tego imienia! Nie wypowiadaj go!

— Przepraszam — powiedział szybko Harry. — Znam wielu, którzy tego nie lubią... mój przyjaciel Ron...

Znowu urwał. Wspomnienie Rona również sprawiło mu ból.

Skrzat nachylił się do niego, a oczy mu płonęły jak dwa reflektory.

— Zgredek słyszał, jak mówiono — zachrypiał — że Harry Potter spotkał Czarnego Pana po raz drugi, zaledwie parę tygodni temu... I że Harry Potter *znowu* wyszedł z tego cało.

Harry kiwnął głową, a w oczach Zgredka nagle zabłyśły łzy.

— Ach, wielmożny panie! — zaszlochał, ocierając twarz rogiem poszewki od poduszki, którą miał na sobie. — Harry Potter jest mężny i odważny! Uniknął już tylu zagrożeń! Ale Zgredek przyszedł, żeby ostrzec Harry'ego Pottera, tak, nawet jeśli będzie musiał za to przytrzasnąć sobie uszy drzwiczkami od pieca... *Harry Potter nie powinien wracać do Hogwartu.*

Zapanowała cisza, przerywana tylko szcękaniem widelców i noży w jadalni i odległym dudnieniem głosu wuja Vernona.

— C-cooo? — wyjąkał Harry. — Ale ja tam muszę wrócić... semestr zaczyna się pierwszego września. Tylko to powstrzymuje mnie przed ucieczką z tego domu. Nie wiesz, jak tu jest. Ja *nie należę* do tego domu. Ja należę do twojego świata... w Hogwarcie.

— Nie, nie, nie — zaskrzeczał Zgredek, kręcąc tak gwałtownie głową, że uszy mu załopotwały. — Harry Potter musi pozostać tam, gdzie jest bezpieczny. Harry Potter jest za wielki, za dobry, abyśmy go stracili. Jeśli Harry Potter wróci do Hogwartu, znajdzie się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

— Dlaczego? — zapytał Harry, zupełnie zbity z tropu.

— Tam jest spisek. Spisec, który ma na celu coś strasznego. Jeśli się powiedzie, w tym roku w Szkole Magii i Czarodziejstwa stanie się coś strasznego — wyszeptał Zgredek, dygocąc na całym ciele. — Zgredek wie o tym

od paru miesięcy, sir. Harry Potter nie może narażać się na pewną zgubę. Harry Potter jest zbyt ważną osobą!

— O czym ty mówisz? — zapytał Harry. — Jakie straszne rzeczy? Kto spiskuje?

Zgredek wydał z siebie dziwny odgłos, jakby się czymś dławił, po czym zaczął walić głową w ścianę.

— No dobra! — krzyknął Harry, łapiąc skrzata za ramię, by go powstrzymać. — Nie wolno ci powiedzieć, rozumiem. Ale dlaczego mnie ostrzegasz? — Nagle wpadła mu do głowy niezbyt miła myśl. — Zaraz, zaraz... czy to ma coś wspólnego z Vol... z Sam-Wiesz-Kim? Możesz po prostu potrząsnąć albo kiwnąć głową — dodał pośpiesznie, widząc, że głowa Zgredka znowu zbliża się niebezpiecznie do ściany.

Zgredek powoli pokręcił głową.

— Nie... to nie Ten, Którego Imienia Nie Wolno Wymawiać.

Ale wciąż wytrzeszczał oczy, jakby chciał dać Harry'emu coś do zrozumienia. Harry nie miał jednak zielonego pojęcia, o kim mowa.

— On chyba nie ma brata, co?

Zgredek potrząsnął głową i jeszcze bardziej wytrzeszczył oczy.

— No to nie wiem, kto jeszcze mógłby dokonać jakichś strasznych rzeczy w Hogwarcie — powiedział Harry. — Przecież tam jest Dumbledore... chyba wiesz, kto to jest Dumbledore, co?

Skrzat skinął głową.

— Zgredek dobrze wie, sir. Albus Dumbledore jest największym dyrektorem, jakiego miał Hogwart. Zgredek słyszał, że moc Dumbledore'a równa jest mocy Tego Którego Imienia Nie Wolno Wymawiać, nawet u szczytu jego

potęgi. Ale... sir — zniżył głos do natarczywego szeptu — są moce, których nawet Dumbledore nie... moce, których żaden przyzwoity czarodziej nie...

I zanim Harry zdążył go powstrzymać, zeskoczył z łóżka, chwycił z biurka lampę i zaczął się nią okładać po głowie, wydając z siebie ogłuszające wrzaski.

Na dole nagle zaległa cisza. Dwie sekundy później Harry usłyszał dochodzące z przedpokoju kroki wuja Vernona i jego głos:

— Ach, ten nieznośny Dudley znowu nie wyłączył telewizora!

— Szybko! Schowaj się! — syknął Harry, wpychając Zgredka do szafy, zamykając za nim drzwi i rzucając się na łóżko w ostatniej chwili, kiedy poruszyła się klamka w drzwiach pokoju.

— Co ty... do diabła... wyprawiasz? — zapytał wuj Vernon przez zaciśnięte zęby, zbliżając nabiegłą krwią twarz do twarzy Harry'ego. — Właśnie zniszczyłeś mi puentę najlepszego dowcipu o japońskim graczu w golfa... Jeszcze jeden dźwięk, a pożałujesz, że się urodziłeś, przeklęty bachorze!

I wyszedł z pokoju, starając się nie robić hałasu.

Harry, trzęsąc się cały, wypuścił Zgredka z szafy.

— Widzisz, jak tu jest? Już rozumiesz, dlaczego muszę wrócić do Hogwartu? To jedyne miejsce, w którym mam... no, *myślę*, że mam przyjaciół.

— Przyjaciół, którzy nawet nie *napiszą* do Harry'ego Pottera? — zapytał chytrze skrzat.

— Myślę, że są po prostu... zajęci — odrzekł Harry ze złością. — A ty skąd wiesz, że moi przyjaciele do mnie nie piszą?

Zgreddek przestąpił dwa razy z nogi na nogę.

— Niech się Harry Potter nie złości na Zgredek... Zgredek zrobił to dla jego dobra...

— Zatrzymywałaś moje listy?

— Zgredek ma je tutaj — odpowiedział duszek.

Odsunąwszy się od Harry'ego na bezpieczną odległość, wyjął gruby plik kopert z poszewki na poduszkę, w którą był odziany. Harry poznał z daleka kaligrafię Hermiony, niedbale pismo Rona, a nawet jakieś gryzmoły, które mogły być pismem gajowego Hogwartu, Hagrida.

Zgredek zerknął z niepokojem na Harry'ego.

— Niech się Harry Potter nie gniewa... Zgredek miał nadzieję... no, jeśli Harry Potter pomyśli, że jego przyjaciele o nim zapomnieli... może nie zechce wrócić do szkoły...

Harry nie słuchał. Wyciągnął szybko rękę, chcąc mu wyrwać listy, ale Zgredek jeszcze szybciej odskoczył.

— Harry Potter je dostanie, jeśli da Zgredkowi słowo, że nie wróci do Hogwartu. Ach, jaśnie wielmożny czarodzieju, tam czeka cię straszliwe niebezpieczeństwo! Powiedz, że tam nie wrócisz!

— Nie — powiedział Harry ze złością. — Oddaj mi listy od moich przyjaciół!

— A więc Harry Potter nie pozostawia Zgredkowi wyboru — rzekł ponuro duszek.

I zanim Harry zdążył się ruszyć z miejsca, podbiegł do drzwi, otworzył je i zbiegł po schodach.

Harry'emu zaschło w ustach, żołądek podskoczył mu do gardła, ale rzucił się za nim w pogoń, starając się nie robić hałasu. Przeskoczył przez ostatnie sześć stopni, wylądował jak kot na dywanie i rozejrzał się, szukając Zgredka. Z jadalni dobiegł go głos wuja Vernona: „...niech pan opowie Petunii tę zabawną historię o amerykańskich hydraulikach, panie Mason, bardzo chciała ją usłyszeć...”

Harry przebiegł przez przedpokój, wpadł do kuchni i poczuł, że po prostu nie ma już żołądka.

Wspaniała legumina ciotki Petunii unosiła się pod sufitem. Na szczycie kredensu siedział Zgredek.

— Nie — zachrypiał Harry. — Błagam cię... oni mnie zabijają...

— Harry Potter musi przyrzec, że nie wróci do szkoły...

— Zgredku... błagam...

— To proszę to przyrzec.

— Nie mogę!

Zgredek spojrzał na niego z żalem.

— Więc Zgredek musi to zrobić. Dla dobra Harry'ego.

Budyń spadł na podłogę z okropnym łoskotem. Krem obryzgał ściany i szyby w oknach. Po chwili rozległ się donośny trzask, jakby ktoś strzelił z bata, i Zgredek zniknął.

W pokoju jadalnym rozległy się krzyki i po chwili do kuchni wpadł wuj Vernon. Harry stał pośrodku, nie mogąc ruszyć się z miejsca, cały umazany budyniem ciotki Petunii.

Z początku wydawało się, że wuj Vernon zbagatelizuje to wydarzenie („To tylko nasz siostrzeniec... okropnie nerwowo... obcy ludzie wyprowadzają go z równowagi, więc trzymamy go na górze”). Zagonił zszokowanych Masonów z powrotem do pokoju jadalnego, przyrzekł Harry'emu, że obedrze go ze skóry, i wręczył mu mopa. Ciotka Petunia wygrzebała z lodówki jakieś lody, a Harry, wciąż dygocąc, zaczął doprowadzać kuchnię do porządku.

Wuj Vernon miałby jeszcze szansę zawarcia transakcji życia — gdyby nie sowa.

Ciotka Petunia właśnie częstowała wszystkich miętowymi pralinkami, kiedy przez okno jadalni wpadła wielka sowa uszata, upuściła list prosto na głowę pani Mason i wyleciała. Pani Mason wrzasnęła jak upiór i wybiegła z domu, wykrzy-

kując coś o wariatach. Pan Mason został jeszcze przez chwilę, żeby powiedzieć Dursleyom, że jego żona panicznie boi się wszelkich ptaków, i zapytać, czy uważają to za dowcipne.

Harry stał w kuchni, ściskając w ręku kij mopa, kiedy wuj Vernon zbliżył się do niego z diabelskim błyskiem w małych oczkach.

— Przeczytaj to! — syknął mściwie, wyciągając do niego list, który dostarczyła sowa. — No, dalej, czytaj!

Harry wziął list. Nie były to życzenia urodzinowe.

Szanowny Panie Potter,

z naszego poufnego źródła otrzymaliśmy właśnie wiadomość, że tego wieczoru, o godzinie dziewiętej dwadzieścia, w miejscu pańskiego przebywania użyto Zaklęcia Swobodnego Zwisu.

Jak Pan wie, niepełnoletnim czarodziejom nie wolno używać czarów poza szkołą. Dalsze takie poczynania mogą doprowadzić do usunięcia Pana z rzeczonyj szkoły (Ustawa o Uzasadnionych Restrykcjach wobec Niepełnoletnich Czarodziejów, 1875, paragraf C).

Pragniemy również Panu przypomnieć, że wszelka działalność magiczna, która mogłaby być zauważona przez obywateli pozamagicznych (Mugoli) stanowi poważne wykroczenie, zgodnie z 13 rozdziałem Zasad Tajności Międzynarodowej Konfederacji Czarodziejów.

Życzę udanych wakacji!

Z wyrazami szacunku,



Mafalda Hopkirk

WYDZIAŁ NIEWŁAŚCIWEGO UŻYWANIA CZARÓW
Ministerstwo Magii

Harry podniósł głowę znad listu i głośno przełknął ślinę.

— Nie powiedziałaś nam, że nie wolno ci używać czarów poza szkołą — rzekł wuj Vernon, a w jego oczach tańczyły iskierki szaleństwa. — Pewno zapomniałeś... wyleciało ci to z pamięci...

Rzucił się na Harry'ego z obnażonymi zębami, jak wielki buldog.

— No więc ja też mam dla ciebie wiadomość, chłopcze... Zamykam cię... Już nigdy nie wrócisz do tej szkoły... nigdy... A jeśli spróbujesz uwolnić się za pomocą magii... sami cię wyrzucą!

I chichocząc jak wariat, zaciągnął Harry'ego na górę.

Wuj Vernon nie rzucał pogroźek na wiatr. Następnego ranka sprowadził ślusarza, który wprawił kraty w okno sypialni Harry'ego. Sam zrobił w drzwiach małą klapkę, jaką zwykle robi się dla kota, aby można było przez nią podawać małe ilości jedzenia. Odtąd wypuszczano Harry'ego tylko dwa razy dziennie, rano i wieczorem, żeby skorzystał z łazienki.

Trzy dni później nic nie wskazywało, by Dursleyom zmiękły serca i Harry zrozumiał, że znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Leżał na łóżku, patrząc przez kraty na zachodzące słońce i zastanawiał się smętnie, jaka go czeka przyszłość.

Co mu przyjdzie z uwolnienia się z sypialni za pomocą czarów, skoro wyrzucą go za to z Hogwartu? Z drugiej strony, dalsze życie w domu przy Privet Drive stało się nie do zniesienia. Odkąd Dursleyowie upewnili się, że nie obudzą się zamienieni w nietoperze, utracił swoją jedyną broń. Zgredek może i ustrzegł go przed strasznymi wydarzeniami w Hogwarcie, ale wszystko wskazywało na to, że tutaj czeka go po prostu śmierć z głodu.

Klapka w drzwiach zagrzecotała i pojawiła się ręka ciotki Petunii z miską zupy z puszki. Harry'emu żołądek skręcał się z głodu, więc zeskoczył z łóżka i porwał miskę. Zupa była zimna, ale wypił połowę jednym łykiem. Potem podszedł do klatki Hedwigi i zgarnął rozmokłe jarzyny do jej pustej miseczki. Nastroszyła pióra i spojrzała na niego z głęboką odrazą.

— Nie ma co odwracać dzioba, to wszystko, co mamy — powiedział ponuro Harry.

Postawił pustą miskę przy drzwiach i opadł z powrotem na łóżko, czując, że jest jeszcze bardziej głodny niż przed wypiciem zupy.

Założywszy, że za cztery tygodnie będzie jeszcze żywy, co się stanie, jeśli nie stawi się w Hogwarcie? Czy wyślą kogoś, żeby sprawdzić, dlaczego nie przyjechał? Zdołają przekonać Dursleyów, żeby go wypuścili?

W pokoju robiło się coraz ciemniej. Wyczerpany, czując, jak mu okropnie burczy w brzuchu, przeżuwał wciąż i wciąż te same pytania, na które nie było odpowiedzi, w końcu zasnął.

Śniło mu się, że siedzi w klatce w zoo. Na klatce była tabliczka: NIEPEŁNOLETNI CZARODZIEJ. Ludzie wytrzeszczali na niego oczy przez kraty, kiedy tak leżał na kupce słomy, wygłodniały i słaby. W tłumie zobaczył twarz Zgredek i zawołał do niego, błagając o pomoc, ale Zgredek odpowiedział: „Harry Potter jest tutaj bezpieczny, sir!” i zniknął. A potem pojawili się Dursleyowie i Dudley zabębnił kijem po kratkach, naśmiewając się z niego.

— Przestań — wymamrotał Harry, bo bębnienie hucało mu w obolałej głowie. — Zostaw mnie w spokoju... przestań... próbuję się zdrzemnąć...

Otworzył oczy. Przez kraty w oknie świecił księżyc.

I ktoś naprawdę *wytrzeszczał na niego* oczy zza krat: ktoś
piegowaty, rudowłosy, z długim nosem...

Zza okna patrzył na niego Ron Weasley.